

*„O marcu, pannie Julianie i o ptaszku” Lucyna Krzemieniecka*

Zbudził raz marzec pannę Juliannę.

- Spójrz, jak słoneczko błyszczący poranne! Idźże czym prędzej na spacer miły.

Już wszystkie panny to uczyniły.

Pyta Julianna tuż przed okienkiem:

- A jaką, Marcu wziąć mam sukienkę?

- Weź tę leciutką, tę w kwiatki, z wiewną, pogoda ładna będzie na pewno. I kapelusik – ten

z różyczkami. I pantofelki – te z dziureczkami.

Biegnie Kulisia wesoła taka, zdejmując lekką suknię z wieszaka.

Bierze kapelusz pełen różyczek. Frr... już wybiegła.

Mknie przez uliczkę i myśli sobie:

„Pójdę w aleję, już się tam wiosna na drzewach śmieje”

Lecz marzec psotnik pannę dogania, chmurami szybko niebo zasłania.

Namieszał deszczu

i chlusną z cebra. Biją biczykami śliczne ze srebra. Panna Julianna narobi krzyku:

- Ej, psotny Marcu, psotny deszczyku! – Mój kapelusik nie na deszczu!

I frr ...pobiegła przebrać się jeszcze. Wzięła parasol, czapkę na słoty.

- Nic mi już teraz marcowe psoty!

Lecz Marzec psotnik pannę dogania. Szepnął coś słońku, bo się wyłania i tak przygrzewa

i tak przypieka. Z panny pot spływa, panna narzeka:

- Ej nie na słońce grube ubiory. Ależ ten Marzec do psoty skory!

Miesza jak w garncu słońce i deszcze. Pójdę się chyba przebrać raz jeszcze.

Znów się przebrała, biegnie z podwórka. Ujrzał ją ptaszek, ten w szarych piórkach i ćwierknął głośno:

- Dziwie się pannie, że piórka zmienia tak nieustannie. Ja, kiedy deszczyk mam na ogonku, wysycham sobie na słońku.